nasza SPRAWA ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 6. Rok VII | **Tarnów, 5 lutego 1939** | **Cena 10 gr**



Drogą Appijską — jak podają apokryfy — uchodził św. Piotr z Rzymu...
Nagle zobaczył przez sobą jasny obłok, a w nim postać Jezusa z krzyżem na barkach. Zbliżył się Chrystus ku Piotrowi, a Piotr padając na kolana zawołał: „Domine, quo vadis?” (Panie dokąd idziesz?...)
— „Do Rzymu na powtórne ukrzyżowanie”...
To rzekłszy znikł Jezus z oczu Apostoła. Zrozumiał Piotr, co znaczyło widzenie i wrócił do Rzymu, oznajmując zgromadzeniu wiernych, którzy go zachęcali do ukrycia się przed prześladowaniem, jaka jest wola Boża.

Mal. Styka

Towary czy lekarstwa?

„Nożyce cen", t. j. rażąca rozpiętość między drożyzną towarów przemysłowych a tanością produktów rolnych nadal jest jeszcze jednym z głównych hamulców w rozwoju życia gospodarczego w Polsce. Robi się wprawdzie niejedno, żeby obniżyć ceny wyrobów fabrycznych, nabywanych przez wieś, a więc żelaza, gwoździ, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, mydła, skór, drożdży itp., a podnieść i utrzymać na odpowiednim poziomie ceny płodów rolnych, daleko jednak jeszcze do ich właściwego unormowania. Wiele towarów przemysłowych dalej jest dla wsi niedostępnych. Obok nich bezwarunkowo za drogie są również towary kolonialne. Niektóre z nich uważa się za jakby jakieś specjały, których ceny państwo przez cło, a importerzy przez olbrzymie zarobki śrubują niemożliwie, tak, że tylko warstwy zamożniejsze mogą je nabywać.

CUKIER

Za drogi jest jeszcze cukier. Wieś zużywa go też w niezwykle nikłej ilości. A jest artykułem niezbędnym — zwłaszcza teraz w zimie, kiedy mleka w co drugim domu brakuje. O dalsze jego potanienie stale się społeczeństwo, nie tylko wieś, upomina. Jak dotąd bez skutku. Ustalenie jego ceny na 1 zł. za kg. wcale nie jest uzasadnione ani drożyzną surowca, ani kosztami produkcji, ani też przewozu. Wiadomo, po jakiej cenie wywozi się go za granicę. Producenci zasłaniają się wysokimi podatkami. Może jest i tak, ale w takim razie państwo, któremu chyba najwięcej powinno zależeć na zdrowiu i fizycznej tężyźnie najszerszych mas, pierwsze winno je obniżyć. „Cukier krzepi" — wszędzie się głosi. Reklamy nie potrzeba. Trzeba natomiast masom jego spożycie umożliwić.

HERBATA I KAWA

Herbata. Najpodlejszy gatunek kosztuje dkg. 20 gr. Nic dziwnego, że na wsi kupuje się ją i pije jak prawdziwe lekarstwo. Dla dzieci stanowi dosłownie egzotyczny przysmak. Parokrotnie się tę samą garstkę naparza i wygotowuje, aż wszystek barwik z niej się wyciągnie. Bo o aromacie szkoda tu mówić. Ale cóż począć. Trudno na każdy raz za lepszy gatunek wydawać po 30—40 gr.

W ten cennik herbaty (a i kawy i kakao i innych kolonialnych towarów) należałoby raz wglądnąć, bo nie chce się wierzyć, by naprawdę aż tak kosztownie się kalkulowały. Ile razy mówi się o naszych towarach przeznaczonych na eksport, zawsze ze zdumieniem się stwierdza, po jak niskich cenach w świat się je wywozi. Tak jest z naszym węglem, zbożem, drzewem, cukrem. Trzeba przypuszczać, że chyba podobnie rzecz się ma z towarami eksportowymi i w innych krajach, a więc z herbatą w Chinach, Japonii, Indiach, z kawą w Brazylii itd. Transport — pewnie że drogi, ale chyba znów dziesięciokrotnie nie przewyższa wartości samego produktu. Za wiele widocznie zarabiają nasze, ściślej żydowskie wielkie firmy, posiadające w swych rękach niemal monopol handlu z zagranicą.

CYTRYNY I POMARAŃCZE

Cytryna kosztuje 12—16 gr. I dlatego nikt ich na wsi nie używa. A przecież choćby ze względu na te witaminy, które w wyjątkowej ilości i jakości mają zawierać, wskazane są i dzieciom i dorosłym. O dowolności w ustalaniu przez importerów i hurtowników ich cen może świadczyć choćby ten sam fakt, że ceny te zmieniają się i skaczą z tygodnia na tydzień, raz 9 gr., to 12 gr., to aż 16 gr.! Nie podobna wprost się wyznać, po ile te specjały właściwie winno się kupować. I tu koniecznie ktoś wejrzeć musi i raz porządek i jakąś przystępną cenę zaprowadzić. Wówczas nie będą pleśnieć w wiejskich sklepikach, gdzie sprowadzone w listopadzie leżą do maja, ale wejdą w codzienny użytek w każdym domu, choćby jako dosmak do herbaty.

Pomarańcze w wielkich ilościach sprowadza się z Palestyny, Włoch, Hiszpanii. W mieście w każdym sklepie spożywczym złocą się w skrzynkach, że aż miło. Ale kto je kupuje? Kogo stać na 30—50 gr. za sztukę? Owszem, są, co je kilami codziennie nabywają. Znamy ich. Czy jednak nie można by sprawić, żeby i inni je kosztowali? Czy zawsze muszą one być dla dzieci chłopskich i robotniczych owocem zakazanym, oglądanym jedynie za szybą wystawową? Pewnie, że równie dobre, smaczne i pożywne są nasze „krajowe" jabłka i gruszki. Jeśli ich jednak, tak jak w tym roku, prawie zupełnie brak z powodu nieurodzaju? Nie, nie róbmy luksusu z rzeczy najzwyklejszej i najpotrzebniejszej. Albo przestańmy w szkołach uczyć o racjonalnym odżywianiu dzieci, o niezbędnych dla organizmu i jego wzrostu sokach owocowych, witaminach i t. p. Bo to wygląda nieraz na urągowisko.

W Jaffie — piszą o tym ze zdumieniem ci, co do Ziemi Świętej podróżowali — pomarańcza kosztuje 1 gr. U nas więc niech by wynosiła 5—10 gr. To by już można wytrzymać i nie wróciłaby z miasta matka, żeby jej nie przynieść dzieciom, zamiast tych niehigienicznie sfabrykowanych, mdłych i niezdrowych cukierków, w brudny papier przez żyda zawiniętych...

Przed kilku laty rząd zajął się tą sprawą i w ciągu paru dni cena pomarańczy spadła o połowę, do 1 zł. za 1 kg. Ale widocznie przestał w ten złocisty interes importowy naszych żydków więcej wglądać i wyśrubowali z powrotem ceny na 1.60—2 zł.. A może cło podniesiono? To je zniżyć, choćby w takim, jak obecny, wyjątkowo bezowocnym u nas roku. Można je za to zdwu- i strzykrotnić na jedwabie, kosmetyki, biżuterie itd. Dzieci wiejskie i robotnicze są spragnione owoców i tych nie należy im odmawiać.

A JEDNAK LEKARSTWO

Wino. Znowu luksus i straszliwe cło. Od szeregu już lat ludność nasza bez niego się obywa. Nie ujrzy go i nie skosztuje prawie nikt ani na weselu, ani na chrzcinach, ani w dolegliwości. Wszędzie zastępuje je wódka. Co lepsze? I to, i to alkohol. Prawda. Ale wspominając tu o winie, nie poczęstunek i pijaństwo, które potępiamy, mamy na myśli. Trzeba pamiętać, że najczęściej wina na wsi używano jako lekarstwa. W najrozmaitszych dolegliwościach, zwłaszcza żołądka, przynosiło ulgę. Zapewne, gdyby chorego zbadał lekarz, nie zawsze by je zalecił, niejednokrotnie może nawet zabronił. Lecz lekarzy na wsi nie wzywają. Chyba tylko w cięższych wypadkach. W tych innych, niezliczonych, przejściowych, nie do ustrzeżenia, sami się leczą. Herbatą i winem — dzisiaj tym nieprawdziwym, w różny sposób fabrykowanym, wcale nietanim, a zupełnie bezwartościowym lub wprost szkodliwym — tym więc należałoby umożliwić nabycie prawdziwego, co istotnię pokrzepia i wzmacnia.

S.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę naszemu nieodżałowanemu Ojcu

ś. p. Rajmundowi Kaempfowi

przez wzięcie udziału w pogrzebie, a w szczególności Przew. Duchowieństwu, Chórowi katedralnemu, Orkiestrze rękodzielniczej oraz wszystkim Organizacjom i Zrzeszeniom składamy serdeczne Bóg zapłać.

Rodzina.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
na niedzielę Starozapustną

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami po groszu za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwym, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i tak samo uczynił. A około jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy rządcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatniego aż do pierwszych. Gdy tedy przystąpili, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę robili: a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy! Czyżeś się ze mną o grosz nie umówił? Weź co twoje jest, a idź: chcę też temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? czy oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych. (Mat. 20, 1—16).

Z dzieckiem do kościoła

Jest zwyczaj, że matki skoro tylko zaczną wychodzić z domu, udają się z nowonarodzonym dzieckiem do kościoła — „na wywód". W ten sposób podtrzymują chrześcijańskie matki praktykę, którą zapoczątkowała niegdyś Matka Najświętsza, gdy czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa udała się z Dzieciątkiem do świątyni jerozolimskiej, by tam poddać się obrzędowi oczyszczenia i ofiarować Bogu swego Syna.

Przypomnijmy sobie, jak ten chrześcijański obrzęd wygląda.

Oto z bijącym sercem i z kochanym dziecięciem przyszła młoda matka i stanęła u drzwi kościelnych. Mało dziś zwraca uwagi na tych, którzy wchodzą do kościoła i ciekawie na nią spoglądają. Przed tron Boży płynie z duszy cicha modlitwa. „Boże, oto jestem — jest ze mną i moje kochane dziecię. Twoje ono jest! Twoim niech będzie zawsze! Przy chrzcie św. przyjąłeś moje dziecię za swoje. Dzięki Ci za to dobry Boże! A jak oczyściłeś z brudu grzechowego moje maleństwo, oczyść w łaskawości swojej i mnie, abym mojego małego aniołka mogła dobrze wychować"!...

I płynie modlitwa do Boga, a z nieba zda się dochodzić do jej uszu zapewnienie: „Ufaj, moja córko, ciebie i twoje dziecię biorę od dziś w swoją opiekę"!

Do bramy kościelnej zbliża się kapłan w białej komży i fioletową stułą na ramionach. Kościelny podaje wodę święconą, którą kapłan kropi matkę — chce ją w imieniu Kościoła obmyć, oczyścić, poświęcić. Wyraźnie to stwierdzają słowa, które przy tym pokropieniu wymawia: „Ta bierze błogosławieństwo od Pana i łaskę od Boga Zbawiciela swego"...

Matka w głębi duszy dziękuje Bogu za wszystko. Naprzód za to, że dziecię jej żyje. Nie lęka się trudów, ofiar, nieprzespanych nocy — cieszy sie tylko, że dziecię zdrowe...

Dziękuje i za to, że sama żyje. Może ciężko musiała chorować, wiele cierpieć, może życie jej wisiało na włosku... Każda matka jest bohaterką. Każda matka naraża własne życie dla dziecka. Ale to wszystko już przeminęło, niczego nie pamięta, dziękuje za zdrowie i cieszy się, że może wrócić do swojej zwykłej pracy, do swoich obowiązków.

Kapłan tymczasem podaje matce koniec stuły i wprowadza ją do kościoła. „Wnijdź do świątyni Pańskiej, złóż pokłon Synowi Najświętszej Panny, który Cię uczynił matką".

Klęczy matka przed ołtarzem Matki Bożej, składa pokłon Jej Synowi i prosi gorąco o błogosławieństwo dla swego dziecka. Prosi... o co prosi? Aby jej dziecię było zdrowe, aby nie stało się kaleką, aby było dobre, niewinne, aby było pociechą dla niej, dla całej rodziny, dla wszystkich, którzy z nim w życiu zetkną się. O to i o wiele innych rzeczy dobrych prosi Pana Jezusa i Jego Matkę — pobożna, chrześcijańska matka. Równocześnie i kapłan modli się. „Zbaw sługę Twoją, Panie, Boże mój, w Tobie nadzieję pokładającą; przybądź jej, Panie, z pomocą z góry, a z Sionu racz ją obronić, Panie, wysłuchaj modlitwę moją, a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie... Wszechmogący i wieczny Boże... wejrzyj łaskawie na obecną tu sługę Twoją, która z radością przybyła do tej świątyni dla złożenia Ci podzięki i spraw, aby za przyczyną i wstawieniem się Bogarodzicy po tym życiu wraz ze swym dziecięciem weszła do żywota wiecznego"...

Świeca zapalona, podana przez kapłana, płonie tymczasem, a wraz z nią płonie serce i dusza pobożnej matki, która u Boga szuka pomocy dla siebie i swego dziecka... Mile z ołtarza spogląda na klęczącą u Jej stóp matkę. Rozumie Ona dobrze radości i troski matczyne, bo sama je przeżyła, sama ich doświadczyła... Jakże jednak bardzo opłaciły się Jej wszystkie trudy i boleści, które miała na ziemi, jako Matka Jezusowa!... Nie zapomni Bóg i twoich trudów i ofiar, które ponosisz dla swego dziecka — matko chrześcijańska... Spełni się na tobie obietnica Chrystusowa: Ktobykolwiek przyjął w Imię moje jedno z tych maluczkich — mnie przyjmuje! Oby o tym zechciały zawsze pamiętać żony i matki chrześcijańskie — zwłaszcza te, które „jednego z tych maluczkich" świadomie nie chcą mieć, grzesząc przez to ciężko.

Obrzęd „wywodu" kończy się. Kapłan kropi matkę wodą święconą i mówi: „Pokój i błogosławieństwo Wszechmogącego Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na cię i mieszka na wieki"... **P.**

KALENDARZYK

5. N. **Starozapustna. Św. Agata,** panna i męczenniczka, przechodziła straszne tortury za wiarę.
6. P. **Św. Tytus,** uczeń św. Pawła, był biskupem na wyspie Krecie.
7. W. **Św. Romuald,** syn znakomitego szlachcica, założył zakon Kamedułów.
8. Ś. **Św. Jan z Matty** założył zakon Trynitarzy dla wykupu chrześcijan z niewoli muzułmańskiej.
9. C. **Św. Cyryl Aleksandryjski,** biskup, doktor Kościoła, walczył słowem i pismem z herezją Nestoriusza. **Św. Apolonia,** męczenniczka, patronka dentystów.
10. P. **Św. Scholastyka,** siostra św. Benedykta, założycielka PP. Benedyktynek.
11. S. **Objawienie Najśw. Marii Panny w Lourdes.**

KONKURS

na posadę organisty w Kamienicy i w Lipinkach z terminem do 20 lutego b. r.

Ubiegający się wniosą podania do Diecezjalnej Komisji dla spraw organistowskich, dołączając świadectwo kwalifikacyjne i wykaz dotychczasowych zajęć organistowskich, potwierdzony przez PT. Ks. Proboszcza.

Diecezjalna Komisja dla spraw organistowskich w Tarnowie.

Czerwony sztandar (11)

Socjalistyczna „równość"

Na sztandarze socjalistycznym, najgrubszymi literami — po haśle: precz z Bogiem, religią i Kościołem — jest wypisane hasło równości.

Równość jest jednym z najpiękniejszych ideałów, o który w postępie kulturalnym dobija się ludzkość.

W dziedzinie przeprowadzenia ideału równości widzimy w dziejach ludzkości ustawiczny postęp. Jeśli dziś, najwyższy dostojnik państwa wstępuje do włościańskiej zagrody, podejmuje w salach zamkowych chłopskie dzieci, to wiemy, że jest to wynikiem długotrwałego rozwoju historycznego, jakim szło urzeczywistnienie hasła równości.

Bóg stworzył ludzi w zasadzie równymi, nierówność spowodowały instytucje społeczne.

Przed przyjściem na świat Chrystusa — hasło równości nie było na świecie ani znane, ani przeczuwane w swej istocie. Starożytność pogańska, żyjąca społecznie powszechnie instytucją niewolnictwa, w której ludzi traktowano jako bydło, wyraziła przez usta poety w sposób brutalny swą zasadę absolutnego nie uznawania równości wśród ludzi w słowach: „Odi profanum vulgus et arceo" — „Nienawidzę podłego motłochu i zbliżać się doń nie myślę". A jest tu mowa już nie o niewolnikach, ale o pospolitym tłumie ludzi wolnych, ale ubogich.

Chrystus Pan ogłosił pierwszy światu hasło równości i to tak „radykalne", że nikt już ponad nie czegoś więcej domagać się nie może, kiedy każdego człowieka kazał uważać za brata, za równe sobie stworzenie i dziecko Ojca niebieskiego. Ta chrześcijańska równość, oparta na uznaniu jednej godności ludzkiej człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, posiadającego nieskończonej wartości duszę nieśmiertelną, ta równość jest fundamentem, na którym opiera się wszelka równość. Wszelkie równości we wszystkich możliwych dziedzinach z tej tylko równości wobec Boga mogą się wywodzić, jeżeli mają być racjonalne i trwałe. Wyższej, bardziej w głąb natury człowieka sięgającej zasady równości nikt nie może wymyślić. Ta chrześcijańska zasada równości, wynikająca z godności Bożego stworzenia i duszy nieśmiertelnej równa największego mocarza, najpotężniejszego monarchę z ostatnim proletariuszem, nie ma bowiem na świecie godności, która by mogła równać się z godnością i dostojeństwem syna Bożego, zaliczonego przez łaskę uświęcającą do „familii Trójcy Przenajświętszej".

Socjalizm, odrzucając wiarę w Boga i wszelką religię, pozbawia człowieka tej podstawy i tej zasady, z której wynika najistotniejsza równość, przenikająca do głębi duszę i serce ludzkie, a nie ograniczająca się tylko do jednakowego obiadu i do jednakowego ubrania.

Tylko chrześcijaństwu zawdzięcza ludzkość zniesienie powolne niewolnictwa, a św. Paweł wstawiając się za zbiegłym niewolnikiem do Filemona, stawia całą powagę swej osoby na równi ze zbiegłym niewolnikiem i ręczy za niego w kwestii długów (Fil. 16—18): „abyś go przyjął... już nie jako sługę, ale miasto sługi jako brata najmilszego, zwłaszcza mnie, jakoż daleko więcej tobie i w ciele i w Panu? Jeżeli mię tedy masz towarzyszem, przyjmij go jako mnie. A jeśli ci co uszkodził, albo winien, to mnie przyczytaj".

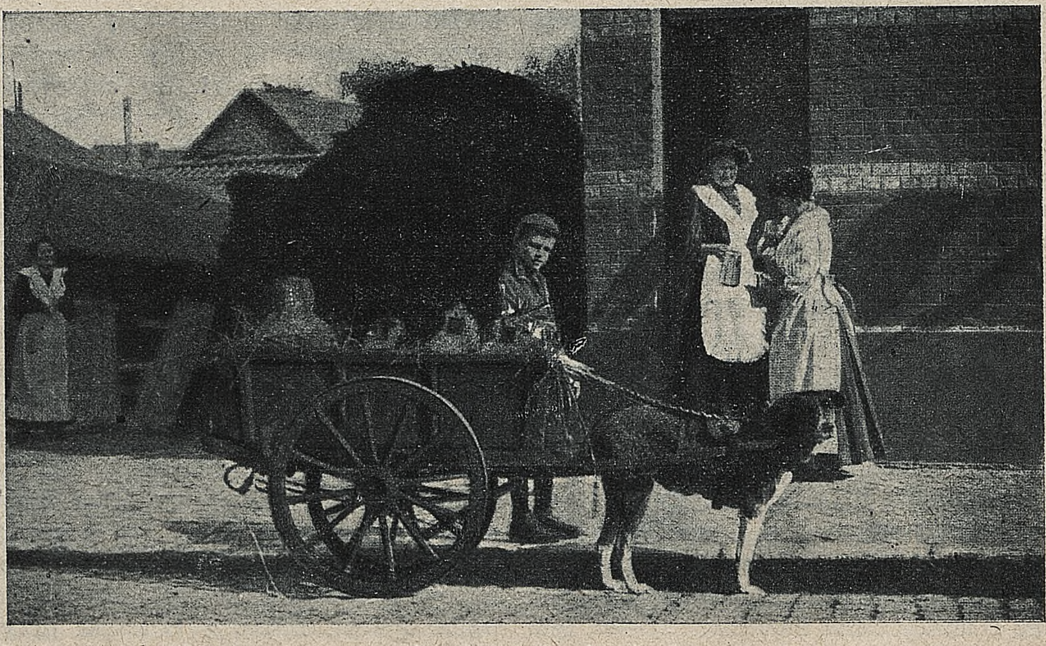
Czy najidealniejszy socjalista byłby zdolny do takiego postawienia kwestii równości? A jednak rzucają na chrześcijaństwo oszczerstwa, że przyczyniało się do trzymania w niewoli proletariatu!

Należy przyznać, że feudalne stosunki społeczne wytworzyły wśród społeczeństwa kasty i nierówność, wynikającą z samego faktu urodzenia. Ten okres feudalnej i arystokratycznej nierówności, wynikającej tylko z przynależności rodowej do jednej kasty — mamy już poza sobą.

Pozostała jeszcze nierówność, wynikająca ze stanu majątkowego. I w tę nierówność wkroczyło chrześcijaństwo, żądając jej zniesienia, jak to widzimy ze słów listu św. Jakuba (II. 1—4): „Bracia moi, nie miejcie z brakowaniem (wyróżnianiem ludzi) wiary Pana naszego Jezusa Chrystusa chwały. Albowiem gdyby wszedł do zgromadzenia waszego mąż, mający złoty pierścień, w szacie świetnej, wszedłby też i ubogi w plugawej szacie, i patrzylibyście na tego, co się odział w świetną szatę i rzeklibyście mu: Ty siedź tu dobrze (wygodnie) a ubogiemu byście rzekli: Ty stój tam, albo siedź pod podnóżkiem nóg moich (na ziemi), azali nie sądzicie sami między sobą i nie staliście się sędziami myśli złych"? Słowem: wyróżniając bogatego, źle robicie!

I w tym okresie, kiedy jeszcze zasada równości nie była w praktyce stosowana, kiedy pogardzano chłopem i proletariuszem. Kościół katolicki stosował ją w praktyce i podnosił godność każdego człowieka i równość ludzi wobec Boga. Wyraża to Reymont w „Chłopach", kiedy opisuje, jak to pogardzony i poniżony przez wszystkich Kuba parobek, czuł się podniesiony na duchu przez życzliwe słowa, szacunek i uznanie, jakie go spotkało ze strony proboszcza:

„Ino jeden ksiądz uszanuje człowieka, ino on jeden. Niech ci Bóg da zdrowie i ta Panienka Częstochowska. Dobry z ciebie pan, dobry!... Boć cała wieś i parobki i gospodarze i wszystkie, to ino go kulasem przezywali, a niezgułą, a darmozjadem, a nikto dobrego słowa nigdy nie dał, nikto nie pożałował — chyba ino te koniska, albo i te pieski... a przecież rodowy



Z mlekiem do miasta

był... gospodarski syn... nie znajda żaden... nie obieżyświat... a chrześcijanin prawy, katolik..."

Tak, idei równości nie wymyślili socjaliści, a chrześcijańską ideę spaczyli, odrzucając zaś wiarę w Bożą godność człowieka, poderwali podstawę równości, jedynie racjonalną i prawdziwie ludzką.

Bo można w dwojaki sposób przeprowadzać zrównanie. Jest zrównanie „w dół" i jest zrównanie „w górę", kiedy się niższego podnosi, by wyższemu dorównał. Takie równanie przeprowadziło chrześcijaństwo i takie tylko równanie jest wyrazem postępu i kultury.

Socjalizm przeprowadza równanie w dół. Uważając materialne dobra za jedyną wartość świata, sądzi też, że jedyną przyczyną nierówności jest większa lub mniejsza ilość posiadanych dóbr doczesnych. Odbierając te dobra wszystkim, znosząc prywatną własność, sądzi, że w najradykalniejszy sposób doprowadzi do równości ludzi. Tymczasem, by równać w dół, poniżył wszelkie duchowe wartości, zlekceważył wszelkie wartości wyższe, duchowe, uznając kulturę, moralność i religię, nie za obiektywne wartości wyróżniające ludzi, ale za środki, którymi bogaci ciemiężyli proletariat.

Socjalizm uwielbił niemoralność, bestialstwo i brutalność, uwielbił nieuctwo, ignorancję, prymitywizm i dzikość człowieka i to nazwał przeprowadzeniem idei równości.

Trudno sobie wyobrazić bardziej nieszczęsne równanie jak to, kiedy się ludzi spycha w nizinę nieokrzesania, brutalności, nędzy i poniżenia godności ludzkiej.

Socjalizm wyszukał fałszywą linię równości. Chce reformować naturę, która w pewnych względach, w których socjaliści pragną przeprowadzić równość — zupełnej równości nie zna. Pod pewnymi względami ludzie już przychodzą na świat nierówni. Jeden posiada lepszą fizyczną budowę ciała, silniejsze zdrowie, większe uzdolnienie do pewnych rzeczy, lepszy rozum, większą inteligencję i te rzeczy, wynikające z natury, muszą pod tymi właśnie względami powodować nierówność, a socjalistyczna idea równości, pragnąca i w tym względzie przeprowadzić równość, jest pogwałceniem natury, jest do przeprowadzenia niemożliwą. Nawet na czystej zasadzie gospodarczości, na której opierają socjaliści budowę społeczną, nie da się przeprowadzić zupełne zrównanie, jeden bowiem lepiej skorzysta z udzielonych mu przez socjalistyczny kolektywizm rzeczy, inny je zmarnuje, a nawet wykorzysta do złego.

Czerwony sztandar pragnie przeprowadzić równość w tych dziedzinach, w których się ona przeprowadzić nie da. Dla swego homerycznego celu spycha ludzkość w dół z osiągniętych przez nią wyżyn, a zarazem niszczy najbardziej podstawową zasadę równości.

A tymczasem socjalistyczni komisarze ludowi kupują zbytkowne wille za granicą, wydają olbrzymie sumy na rozpustę, jeżdżą luksusowymi pociągami, ubierają się luksusowo, a proletariat cierpi nędzę.

Ale na sztandarze socjalistycznym wypisana jest „równość" i to właśnie równość w dziedzinie dóbr materialnych. **Ks. Dr Julian Piskorz.**

O powrót W. Witosa

Interpelacja ks. posła dra J. Lubelskiego

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 23 stycznia br. ks. poseł dr Józef Lubelski złożył interpelację w sprawie powrotu Wincentego Witosa i jego towarzyszy do kraju:

Od kilku lat milionowe rzesze ludu polskiego, zorganizowane w Stronnictwie Ludowym, w tysiącznych uchwałach, petycjach i telegramach proszą usilnie najwyższe czynniki w Państwie o amnestię dla W. Witosa i towarzyszy, skazanych w t. zw. procesie brzeskim. Potrzebę tej amnestii podnoszono kilkakrotnie w ubiegłym sejmie i senacie ze strony najwybitniejszych posłów i senatorów, nie mających nic wspólnego ze Stronnictwem Ludowym, jak również w prasie rozmaitych odcieni. Potrzebę tej amnestii uznają także najbardziej zasłużeni ludzie w Polsce na wybitnych stanowiskach publicznych, świeckich i duchownych, wojskowych i cywilnych. Uznaje tę potrzebę także wielu obecnych posłów i senatorów. Jest bowiem ta „sprawa Witosowa" od szeregu lat głównym źródłem fermentu na wsi polskiej, przyczyną rozgoryczenia mas chłopskich i ich politycznego radykalizmu, jak świadczy o tym historia wierzchosławicka i racławicka, strajk chłopski, tak krwawo w niektórych powiatach Małopolski zlikwidowany, tłumne coroczne manifestacje członków Stronnictwa Ludowego w Zielone Święta i w dzień 15 sierpnia, dwukrotny bojkot wyborów parlamentarnych, liczne wiece, zebrania i uroczystości, na których prawie zawsze chłopi podnoszą postulat amnestii dla Witosa. Masy chłopskie bowiem nie mogą zrozumieć, że tylu zbrodniarzy i wrogów Państwa uzyskało amnestię, a one nie mogą się doprosić amnestii dla tego, który jest ich przywódcą i który jako trzykrotny premier odrodzonego Państwa Polskiego, szef Rządu Obrony Narodowej z r. 1920 i budziciel obowiązków wobec Państwa wśród rzesz włościańskich tak wybitną rolę odegrał w odrodzonej Polsce, za co otrzymał najwyższe odznaczenie państwowe. Jest powszechnym niemal zdaniem wśród bezstronnych obserwatorów życia wsi polskiej, że amnestia dla Witosa i jego powrót do kraju uspokoją znacznie rozgoryczoną wieś polską, przechylą szalę na korzyść umiaru społecznego i przyczynią się w znacznym stopniu do prawdziwego zjednoczenia narodu i ściślejszego jeszcze związania mas chłopskich z Państwem, co w dzisiejszych przełomowych czasach, kiedy cały naród może być każdej chwili wezwany do obrony granic Państwa, jest wprost koniecznością, tym bardziej, że masy chłopskie stanowią podstawę narodu polskiego, źródło jego tężyzny moralnej i fizycznej, że one „żywią i bronią".

Udzielenie amnestii Witosowi nie sprzeciwia się ani prawu polskiemu, ani praworządności, bo ani kodeks karny, ani kodeks postępowania karnego nie zawierają żadnych postanowień w tym kierunku, by nie można stosować amnestii do tych, którzy uchylają się od odcierpienia kary nałożonej.

Amnestia indywidualna, jako akt łaski, stoi ponad ustawą i dopuszcza możność uwzględnienia w stosunku do skazanego okoliczności łagodzących, które w danym wypadku niewątpliwie istnieją.

Ucieczka Witosa za granicę spowodowana była nie z obawy przed odbyciem kary wyznaczonej, lecz obawą przed podobnym traktowaniem, jakie spotkało go w więzieniu w Brześciu. Tu wchodzi w grę nie tylko jego godność ludzka, jego „honor chłopski", ale także godność urzędów, które piastował w Polsce. I dlatego ucieczka Witosa przed odbyciem kary nie obniżyła jego autorytetu wśród mas chłopskich, ale raczej go wzmogła, wytwarzając w niektórych okolicach formalny kult dla jego osoby, który niewątpliwie jeszcze bardziej się wzmoże, gdyby Witos umarł na ob-

czyźnie. Te same względy powstrzymują go obecnie także od powrotu do kraju, bez uzyskania amnestii. Jeżeli zaś chodzi o karę za jego winy — to i pobyt w więzieniu brzeskim i pięcioletni pobyt za granicą, z dala od rodziny i przyjaciół, z dala od ukochanej Ojczyzny i własnego zagonu, należy uznać za karę bez porównania wyższą, niż wymierzono mu i jego towarzyszom przez sąd. Dodać należy, że przy końcu ubiegłego roku odzyskała Polska tak drogi nam Śląsk Zaolziański i obchodziła 20-lecie odzyskania swej niepodległości. Masy chłopskie spodziewały się, że wzorem innych państw i Polska udzieli w tych radosnych chwilach amnestii tym, którzy przyczynili się do uzyskania i utrzymania tej niepodległości, a do których niewątpliwie należy Witos i towarzysze.

Przedstawiając to wszystko Panu Prezesowi Rady Ministrów i podkreślając, że zastosowanie amnestii dla W. Witosa i jego towarzyszy przyczyni się w wysokim stopniu do uspokojenia umysłów ludu wiejskiego, podczas gdy dalsze odmawianie tej amnestii będzie nadal wywoływało niepożądane fermenty na wsi, budziło poczucie krzywdy moralnej i głęboki uraz psychiczny za niewysłuchanie próśb i dalsze nastroje niechęci, obojętności i odsuwania się od Państwa i Rządu, co wszystko koliduje z najżywotniejszym interesem Państwa, zapytuję — czy Pan Prezes nie byłby skłonny dla wyżej przytoczonych motywów spowodować amnestii dla W. Witosa i jego brzeskich towarzyszy, przebywających obecnie za granicą?

Piekąca sprawa

W niektórych stronach naszej diecezji zaogniła się bardzo sprawa emigracji do Prus. Szczególniej w powiatach brzeskim, bocheńskim, tarnowskim i dąbrowskim. Bywa i tak, że matka wdowa zostawia drobne dzieci na bożej opiece, a sama emigruje. Przeważnie pędzi ich bieda, która mimo wszystko na wsi nie ze swego nasilenia nie spuszcza. Ale wielu jedzie też, bo i inni jadą — z zazdrości. Ta zazdrość przeradza się nawet w nienawiść.

Z nastaniem wiosny rozpocznie się zacięta walka o rejestrowanie do Prus. Już dzisiaj paktują z tymi, co mają kontrakty — jak kto czym może... W biurach starościńskich będą wystawać tłumy od świtu do nocy, żądne zarejestrowania.

Swoją drogą jest ta emigracja do Prus dla wielu rodzin prawdziwą deską ratunku. Zapracowane pieniądze to dość poważne sumy, których by w żaden sposób zebrać w domu i w kraju nie było można. Spłaca się z tego raty w kasach, dokupuje się kawałek pola, poprawia się gospodarkę, zakupuje się dla dzieci wydartą odzież.

Jak każda rzecz, ma i ta emigracja swoją drugą stronę niefortunną. Najpierw upokarza nas, że my obywatele mocarstwa musimy szukać chleba u obcych i im się wysługiwać. Poza tym państwo traci choćby na rok najlepszych obywateli, najzdrowszą młodzież i mężczyzn. Mussolini z tego powodu i z powodu prestiżowego nie tylko zabronił emigracji Włochom, ale emigrantów wezwał do kraju i znalazł dla nich tu wśród swoich i dla swoich robotę i zarobek. Nie wiem, czy my na to dzisiaj możemy sobie pozwolić.

Dalsze cienie: Wieś się wyludnia. Nie ma w domach silnego młodzieńca, starszej dziewczyny, często brak w domu ojca lub matki. Jedni pojechali do Prus, drudzy do Łotwy, trzeci na kresy, inni pognali w świat. **Nie ma dzisiaj na niejednej wsi zdolnego stolarza, rzemieślnika** — nie może też gospodarz dostać do służby dziewczyny czy parobka. Wszystko żyje i oddycha nadzieją Prus.

Są jeszcze i poważniejsze niedomagania: sposób rekrutacji. Nie decyduje tu gromada, sołtys, ani wójt, ani starosta, a decyduje niemiecki agent, który przyjeżdża z wiosną po żywy towar. I on ten towar ludzki asenteruje, nie tyle bacząc kto istotnie biedny i potrzebujący. Stąd w okolicy zagłodzonej najbiedniejszych idzie do Prus mniejszy procent, jak z okolic tłustych. Jest to stanowczo fałszywy sposób rekrutacji. Emigrować powinni przede wszystkim biedni, potrzebujący, a nie tylko rośli i barczyści.

Należy głos przy rekrutacji oddać sołtysom, gromadom, czynnikom miejscowym, znającym stosunki gospodarcze, a w tym i duchowieństwu parafialnemu.

Emigrantom naszym grożą także niebezpieczeństwa natury duchowej, religijnej. W bardzo wielu wypadkach za cały rok bywają w kościele po trzy, pięć razy, pracują w niedziele, w piątki muszą jeść mięso. W tym i może w następnym roku jeszcze się te polskie dzieci trzymają, za kościołem tęsknią, głód Boga, spowiedzi, pociech religijnych odczuwają. Ale jeśli tak trwać będzie latami? **Trzeba pamiętać, dokąd jadą i jakie tam panują stosunki!** Listy pisane do proboszczów, opublikowane, dostarczyłyby materiału strasznego.

Jeżeli już mają jechać, niech jadą najwięcej potrzebujący.

Niech o tym decydują czynniki miejscowe. Niech protekcje nie mają tu miejsca. Niech duszpasterze mają ewidencję, kto z parafii wyjechał, dokąd wyjechał i w jakich warunkach pracuje. Niech dom rodzinny i kościół utrzymuje żywy kontakt z emigrantami. Niech każdy list z domu będzie nacechowany serdeczną troską o duszę. Niech powstanie przy Akcji Katolickiej w parafii sekcja zaopatrywania emigrantów w dobre gazety. **Niech w wypadkach krzywd i poniewierania** żądają czynniki miejscowe interwencji przez danego konsula polskiego.

Niech wyjazd ich będzie poprzedzony nabożeństwem w kościele, spowiedzią św. i wspólnymi rekolekcjami, urządzonymi specjalnie dla emigrantów.

Ks. A. Rogóż.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy wyrazili nam współczucie z powodu zgonu naszej nieodżałowanej żony i matki

śp. Anieli Kościeniowej

oraz wzięli udział w pogrzebie, w szczególności: Przew. Ks. St. Kapuście i Ks. F. Machayowi, P. Nadkomisarzowej Podfilipskiej, oraz PP. Członkiniom „Rodziny Policyjnej", P. Komisarzowi Kostrzewie i Kolegom, P. Dyr. St. Czerneckiej, P. Prof. Krupiczce, P. Prof. Orłowiczowi, Krewnym, Znajomym, Młodzieży szkolnej i PT. Publiczności składają serdeczne „Bóg zapłać" **Mąż i dzieci.**

Wesoły kącik

— Ależ to nie jest ząb, który kazałem panu wyrwać.

— Cierpliwości, powoli dojdziemy do niego.

*

— Mój mąż długo się namyślał, zanim mi się oświadczył.

— Tak, tak, ostrożni najczęściej wpadają...

*

Staś do rozgniewanej matki:

— Tylko mnie nie bij, mamusiu. Wiesz, jak strasznie babcię boli serce, kiedy się dowie, że dostałem w skórę.

Okruszyny

Pewnego wieczora na pogawędce prosiłem Władka, by co opowiedział o patriotyźmie naszych rodaków we Francji.

— Nie chciałbym — zaczął — byście myśleli, że dlatego tak powiem, bo was mam przed sobą. Nie... Powiem wam tak, jak było i jak pewnie jeszcze i teraz jest. Takie tylko ogólne uwagi. Patriotów tam jest dużo, bardzo dużo. Odbywają rocznice różnych polskich wydarzeń i świąt, rocznice założenia stowarzyszeń. Każda taka rocznica ma na początku referat, śpiewy polskie — bo tam i chóry mają — przedstawienie... a późnym wieczorem to sobie zatańczą przy muzyczce.

Nie bywałem na tym często, ale z tego, com był, mam swoje pojęcie. Przy takich referatach i przemówieniach naród emigracyjny nieraz płacze, tak mu się Polska przybliży, zwłaszcza gdy nauczyciel, albo ksiądz cięto powie i mocno.

Naprawdę, ci, co do kościoła tam chodzili, to byli rzeczywiście patrioci. W domu dzieci musiały mówić po polsku, do polskiej szkoły chodzić.

Inaczej było u socjalistów w „turze", albo w „seżete" — to jest socjalistyczna zawodówka francuska, której oddział nasi tworzyli. O Polsce tam robotnik słyszał najgorsze rzeczy, a jeden „turowiec" pluł przy Francuzach na wspomnienie o Polsce. Dzieci do szkoły polskiej przeważnie socjaliści nie posyłali, a nawet uczyli: „Jak cię nauczyciel spyta, dlaczego do polskiej szkoły nie chodzisz, to powiedz: — „pieprzę na polską szkołę". Na płotach i murach smarowali: „precz z Polską"... „Niech żyje międzynarodówka socjalistyczna"...

Takie napisy świeciły potem przez całe miesiące, a Francuzi, jak im kto wytłumaczył co to znaczy, kiwali głowami.

Najgorsi to ci, co świeżo przyjeżdżali. Wszędzie opowiadali, że są socjalistami i do klasowych związków zawodowych należeli.

Tacy też największą nienawiść do Polski szerzyli. Jeden — było mu Klemens — nienawidził robotników pochodzących ze wsi i raz nawet powiedział: „Żeby były głupie chłopy z panami w 20 roku nie wygnały bolszewików, to byśmy socjaliści rządzili jak w Rosji".

Próbowałem mu tłumaczyć, że tak mówić nie można, to przecie Ojczyzna, której bronić trzeba... i że robotnicy przecie też nadstawiali piersi w obronie granic...

— Dla mnie tam ojczyzna — odpowiedział — gdzie mam łokieć kiełbasy, litrę wódki... i czerwony krawat...

W takim to, widzicie, towarzystwie, musiał niejeden Polak żyć, a gdy był choć odrobinę patriotą, przechodził męki. Nic więc dziwnego, że te ich organizacje się rozłaziły.

Kiedy przyszedł urodzaj na komunizm, to te „resztki" socjalistyczne stały się komunistami. Bo to, wiecie, od socjalizmu do komunizmu to ino jeden stopień niżej na tych samych schodach.

A potem przepaść...

— Oj przepaść!... Pisali mi kiedyś znajomi, że polscy „turowcy" zbierali we Francji składki na komunistów hiszpańskich i... że nawet kilkunastu tam pojechało nadstawiać piersi za... Moskwę.

— Cóż się dziwicie, że tam... przecie i u nas socjaliści wołali: „Niech żyje czerwona Hiszpania"! Jot.

Niesamowity okręt

— Wolę raczej być w piekle, niż z księżmi w niebie!...

Rzekł i powiódł triumfującym okiem po zgromadzonych na zabawie w salonie pewnego okrętu.

— Tak — ciągnął dalej szyderca — w piekle jest doborowe i wytworne towarzystwo. Są tam, jeśli księża mają słuszność, a muszą dobrze wiedzieć, cesarze i królowie, ministrowie, poeci, bankierzy, aktorzy, staro- i nowopogańscy filozofowie. Widzicie tedy, moi panowie, są to interesujące osobistości, pełne ducha i dowcipu. Nie będzie się tam przykrzyło.

* * *

— Szczątki rozbitego okrętu na horyzoncie! — rozległo się nagle wołanie majtka, czuwającego na maszcie.

To zaalarmowało cały nasz okręt. Po 10 minutach widać je było już dokładnie. Jest to coś niezmiernie smutnego — taki okręt bez żagli, bez steru, bez załogi, miotany bezwładnie falami morza. Jakby pływająca trumna. Byliśmy głęboko wzruszeni, zbliżając się coraz bardziej do opuszczonego okrętu. Już jesteśmy całkiem blisko. Wołamy w górę. Żadnej odpowiedzi. Śmierć zdawała się tam rozpościerać swe panowanie. Spuszczono łódź i wszyscy podjechaliśmy do okrętu. Wyszliśmy na pokład. Kilka szczurów biegało tu i tam. Wszystko było zamulone. Weszliśmy do kajut — nigdzie żadnego człowieka. Lecz ze zgrozą spostrzegliśmy ślady straszliwej walki; okropna tragedia musiała się tu rozegrać. Weszliśmy do wielkiego salonu — dokoła szczątki szklanek, pucharów, resztki potraw i ślady krwi. Teraz sytuacja była nam jasna. Załoga prawdopodobnie zbuntowała się, zrabowała wszystko, kapitana wrzuciła do morza lub zamordowała i umknęła na łodziach ze zrabowanym łupem.

Gdyśmy tak ze zgrozą oglądali obraz zniszczenia, nagle jeden z nas wydał przeraźliwy okrzyk i wskazał ręką do kąta salonu. Siedział tam stary mężczyzna z siwą brodą i siwymi włosami, jakby pogrążony w głębokim śnie, twarz ukrył w rękach, spoczywających na stole. Pospieszyłem obudzić go i szarpnąłem go za barki. Nie dał żadnego znaku życia. Podniosłem mu głowę do góry — był zimny i sztywny. Przeraziłem się. Jego krwią nabiegłe oczy, tępym wzrokiem patrzyły na mnie. Twarz jego blada, była strasznie zniszczona, a z ust zwisał czarny, pomarszczony język.

— Zginął śmiercią głodową — zawołał ze zdumieniem lekarz okrętowy. — Musiał strasznie cierpieć.

— Zagłodzony? — spytałem i wskazałem dokoła.

Podłoga była posypana sucharami; najsmakowitsze konserwy były wszędzie porozrzucane, a nadto poustawiane gęsto blisko niego. Na stole w odległości 1 metra od niego stały kubki czystej wody i flaszka wina. Gdzież tu, na miły Bóg, może być mowa o śmierci głodowej?

— Tak być musiało — powtórzył lekarz. — Świadczy o tym niezbicie wyschnięty język, twarz młodzieńcza tak okropnie zeszpecona i włosy posiwiałe.

Zagadka wkrótce się wyjaśniła. Pokazało się, że nieszczęsny był silnie przymocowany do stołu i do podłogi żelaznymi sztabami. Nogi były obgryzione przez szczury. Ślady zdradzały potworną zbrodnię. Niegodziwcy polali kapitanowi — on to był — nogi gorącym tłuszczem, aby przywabić szczury.

Nigdy nie zapomnę bolesnego widoku twarzy, w tak okropny sposób umęczonego. Okropna męczarnia nadała jej straszny wyraz.

— Twarz jakby z piekła! — zawołał ktoś ze zgrozą.

— Słaby obraz mąk potępionego — zauważyłem, spoglądając na naszego szydercę, który milczał, śmiertelnie blady.

Stół był nadgryziony, obrus poszarpany. Na lewym ramieniu znać było ślady zębów. Przeguby rąk były czarne i nabrzmiałe. Jak silnie musiały się ramiona natężać, by mimo więzów dostać się do potraw.

— Jak długo musiał się nieszczęsny męczyć, zanim śmierć nastąpiła?... szepnął jeden z obecnych.

— A w piekle? — wtrącił inny.

— Na wieki! — oto jedyne słowo, które padło z ust wszystkich.

Nikt już nie wyrzekł ani słowa.

Do głębi wzruszeni opuściliśmy tonący i krwią zbroczony statek. Poważnie patrzyliśmy nań, aż zniknął w głębi morza.

* * *

Wiele odtąd podróżowałem po świecie i niejeden raz byłem bliskim grzechu, lecz krótkie wspomnienie o tym przeżyciu wystarczyło, aby mię uratować od upadku.

* * *

Co się stało z owym szydercą, nie wiem... Od tej jednak godziny stał się przynajmniej bardzo poważnym. Hg.

Korespondencje z DIECEZJI

Zmarł śp. ks. kan. Hilary Kocańda, proboszcz w Dobrej, w 85 r. życia, a 60 r. kapłaństwa. R. i. p.

*

Odznaczeni Rok. i Mant.: ks. kan. J. Granicki z Sędziszowa, ks. kan. T. Górnicki, katech. gimn. w Gorlicach.

Instytuowani na probostwo: ks. dziek. J. Kozieja w Wiśniczu Nowym, ks. A. Zaborowski w Olszynach k. Wojnicza.

Administratorami mianowani: ks. K. Szymaszek w Siedliskach k. Bobowej, ks. St. Pieprznik w Lipnicy Murowanej.

*

Kiosk w Kamionce Wielkiej. Dnia 29 ub. m., w uroczystość św. Franciszka Salezego, patrona katolickiej prasy, odbyło się poświęcenie „kiosku" katolickiego, jaki staraniem członków KSM. stanął przy kościele. Poświęcenia dokonał i wygłosił przemówienie ks. adm. Karol Kawula.

W dniu 15 ub. m. urządziły wszystkie oddz. A. K. wspólny „opłatek", który urozmaicono sztuczką.

J. K., prez. P. A. K.

*

Z Olszyn koło Wojnicza. Staraniem wszystkich oddziałów miejscowej A. K. urządzono w dniu 22 ub. m. pięknie urozmaicony „opłatek", na którym odbyło się uroczyste powitanie nowego proboszcza parafii ks. A. Zaborowskiego. Po powitaniu przemówił w serdecznych słowach ks. Proboszcz.

J. B.

*

Porąbka Uszewska. W miesiącu grudniu i styczniu odbyły się w tutejszej ochronce cztery serie rekolekcyj zamkniętych pod przewodnictwem ks. prał. Rogoża. Uczestniczyło w nich: 23 młodzieńców, 50 dziewcząt, 36 kobiet i 33 mężczyzn z okolicy.

Dużo poświęcenia włożyły w urządzenie rekolekcyj tutejsze Siostry Służebniczki, służąc bezinteresownie ochronką, kaplicą i kapelanią. Toteż uczestnicy rekolekcyj składają im gorące podziękowanie.

Parafianie tutejsi krzątają się około budowy szkoły siedmioklasowej. Zwieziono już kamienie, piasek, a w tych dniach dokonuje się zwózka 200.000 cegły z Okocimia. Szkoła stanie na parceli plebańskiej, odstąpionej przez ks. prał. Rogoża, przewodn. kom. budowy szkoły.

Parafianie z Porąbki i Dołów ofiarowali za darmo wszelką robociznę konną i pieszą.

Równocześnie odbywają się w parafii dwa kursy szycia: w ochronce pod przewodnictwem S. Zenobii dla dziewcząt z okolicy i w Łoniowej dla druhen pod kierownictwem instruktorki KSMŻ.

*

Z Przyborowia par. Szczepanów. Dnia 6 ub. m. odegrała miejscowa młodzież KSMM. w sali szkolnej piękne jasełka p. t. „Anielska nowina" pod reżyserią naucz. p. J. Mazurówny. Sala była wypełniona po brzegi. Podziw budziły piękne dekoracje. — Już drugi rok jesteśmy świadkami pięknych jasełek. Oceniamy te wysiłki naszych druhów i życzymy im w dalszej pracy szczęść Boże.

Uczest.

*

Z Wadowic Górnych. D. 8 ub. m. zebrały się oddziały A. K. i Koło Gospodyń na „opłatku" w gościnnej plebanii. Po serdecznym przemówieniu ks. Kanonika i złożeniu życzeń zostały wygłoszone deklamacje, przemówienia i odśpiewano szereg kolęd.

J.

*

W Zgórsku odbył się dnia 22 ub. m. po raz pierwszy we własnym domu parafialnym „opłatek" oddz. A. K. wraz z bractwami kośc. Na uroczystość tę złożyły się przemówienia miejscowych Księży, prezesa P. A. K., kolędy, oraz deklamacje druhen.

Na koniec spotkała obecnych miła niespodzianka w formie monologów, wygłoszonych przez druhny i druhów.

W. S., uczestnik.

POLSKIE AUDYCJE Z WATYKANU odbywają się 2 razy w tygodniu: w poniedziałki i czwartki o godz. 21 na fali 48,47.

Wieści z POLSKI

Lekarze lwowscy zaproszeni do Abisynii. Twórca szczepionki przeciwtyfusowej prof. dr Rudolf Weigl został zaproszony przez rząd włoski do Abisynii, celem zbadania tamtejszych rodzajów tyfusu i zorganizowania z nim walki. Wraz z profesorem wyjeżdża kilka osób. Na miejscu w Abdis Abebie współpracować będą z uczonym włoskim prof. Mariani, który przez trzy miesiące przebywał we Lwowie, pracując pod kierunkiem prof. Weigla.

*

Marszałek Śmigły-Rydz dla KSMM. Pan Marszałek przesłał Katolickiemu Stow. Młodzieży Męskiej w Krakowie stypendium dla uczestnika kursu przodowników, odbywającego się w Prusach pod Krakowem.

Zamordowali kapłana pod Puławami. We wsi Zagłoba pod Opolem, w pow. puławskim, pod nieobecność proboszcza czterech osobników napadło na plebanię; po obezwładnieniu służącej przystąpili do rozbijania kasy, w której znajdowało się kilka tysięcy złotych, zebranych na kościół. W tej chwili na podwórze zajechał ks. proboszcz Wł. Walencik i udał się w kierunku plebanii, ale tu został zasypany gradem kul i padł martwy na miejscu. Morderców, którymi okazali się Cyganie, schwytano.

*

W roku ubiegłym wykonano w Polsce 16 wyroków śmierci. Przeszło 30 zbrodniarzy, skazanych na śmierć, zostało ułaskawionych przez P. Prezydenta.

W ub. tyg. został stracony W. Nowak, morderca ks. Streicha. Przestępca nie pojednał się przed śmiercią z Bogiem.

*

Jednolite zeszyty szkolne. Od 1 września b. r. we wszystkich szkołach mają być zaprowadzone jednolite zeszyty szkolne. Zeszyty — każdy opodatkowany opłatą 1 grosza na budowę szkół powszechnych — zawierać będą po 16 kartek, okładki zaś będą różnokolorowe, zależnie od klasy i przedmiotu wykładowego, dla którego będą przeznaczone.

*

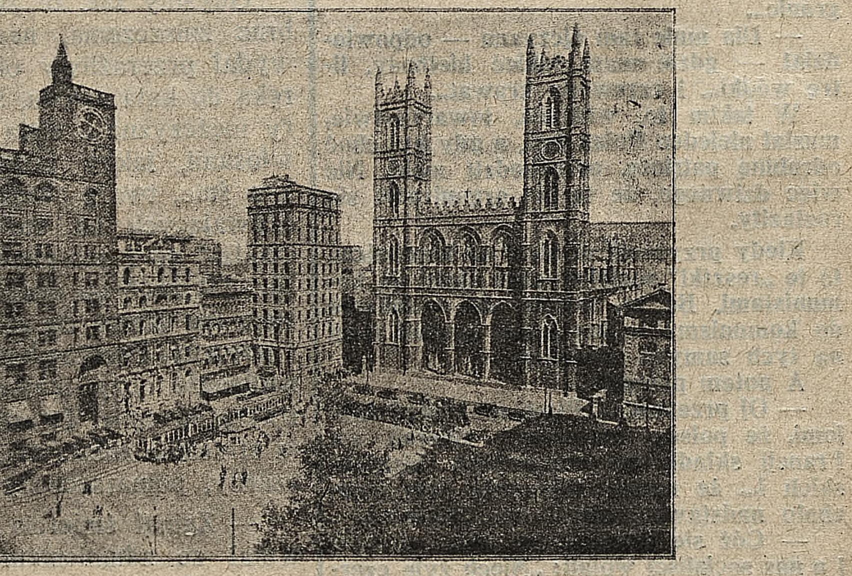
Milionowy abonent radiowy. Cyfra abonentów radiowych w Polsce przekroczyła milion. Właścicielem milionowego z kolei numeru abonamentu jest wójt gminy Drohomirczany w pow. stanisławowskim, który otrzymał od Polskiego Radia premię w wysokości 4 tys. zł.

Walne Zgromadzenie członków Polskiego Czerwonego Krzyża, Oddziału tarnowskiego, odbędzie się dnia 11 lutego 1939 r. o godz. 18 w Radzie Pow.

Program zebrania: Zagajenie. Wybór Prezydium obrad. Sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu. Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Wybór nowego Zarządu. Wnioski i interpelacje.

Za Zarząd:

Dr Stanisław Goździewski, prezes.
Zofia Czejkowa, sekretarz.



Katedra i ratusz w Meksyku

Roman Dmowski

Jeden z najwybitniejszych mężów stanu Polski współczesnej, przywódca Stronnictwa Narodowego, śp. Roman Dmowski, urodził się 1864 r. w Warszawie. Od lat najmłodszych prześladowany przez Moskali za prace patriotyczne, przeniósł się po ukończeniu studiów prawniczych do Lwowa, gdzie od 1895 roku wydawał „Przegląd Wszechpolski". Przez kilka lat podróżował po Anglii, Francji, Japonii i Ameryce, badając stosunki wśród polskiej emigracji i propagując swoje idee wszechpolskie. W czasie rewolucji rosyjskiej w 1905 r. odegrał jako przywódca narodowej demokracji ważną rolę w Królestwie Polskim i wszedł do pierwszego parlamentu rosyjskiego (Dumy) jako poseł z Warszawy. Do 1909 r. był prezesem klubu posłów polskich w Petersburgu. Program polskiej polityki narodowo-demokratycznej zawarł w książce „Niemcy, Rosja i sprawa polska". W czasie wojny światowej utworzył Polski Komitet Narodowy, na którego czele stojąc, walczył o wskrzeszenie państwa polskiego. Znana jest jego działalność polityczna przeciwniemiecka w latach wojny w Paryżu, gdzie znaczne położył zasługi przy wytrwałym upominaniu się na terenie międzynarodowym o prawa naszego narodu. On też wraz z Paderewskim po wojnie imieniem Polski podpisał wersalski traktat pokojowy. We wskrzeszonym państwie usunięty na bok przez przeciwników politycznych, musiał poprzestać na roli sztandarowego publicysty swego obozu, krótko był tylko posłem sejmowym i w r. 1922 ministrem spraw zagranicznych. W r. 1926 założył Obóz Wielkiej Polski. Do końca życia stał na czele Stronnictwa Narodowego, ale zdrowie nie pozwalało mu na większe występy publiczne. W pismach swoich stale zwalczał politykę sprzyjającą Niemcom i zalecał budzenie poczucia narodowego w masach. Z ogromnej jego spuścizny pisarskiej, za którą otrzymał nagrodę literacką Poznania i honorowy doktorat wszechnicy poznańskiej, najtrwalszym dziełem pozostanie książka, wydana w r. 1907: „Myśli nowoczesnego Polaka". Dzieła jego świadczyły o znakomitym znawstwie zagadnień polityki międzynarodowej. Polska zapisze niewątpliwie imię Romana Dmowskiego między dobrze narodowi zasłużonymi.

Przy głośniku lub słuchawce

Program Polskiego Radia od 5—11 lutego.

Codz. godz. 6.30: Kiedy ranne, godz. 12.3: Aud. poł., godz. 18: Aud. dla wsi.

Niedziela 5 II. Godz. 9.45: Transmisja nabożeństwa z katedry w Lublinie. 14.40: „Wszystkiego po trochu" — dla dzieci. 15: Aud. dla wsi. 17: „Ciotunia", komedia Aleks. Fredry. 19.30: „Dzień Polaka z zagranicy", transmisja z Lublina. 23.3: „F. I. S." — wiadomości z Zakopanego.

Poniedziałek 6 II. Godz. 11: Aud. dla szkół. 13: Aud. dla kupców. 17.35: Pieśni z Beskidu Śląskiego — koncert z Katowic. 19: „F. I. S.". 19.15: Aud. żołnierska. 23.3: „F. I. S." — Wiadomości sportowe z Zakopanego.

Wtorek 7 II. Godz. 11: Dla szkół. 15: Dla młodzieży. 18.30: Dla robotników. 19: Koncert. 21: Koncert.

Środa 8 II. Godz. 11: Dla szkół. 15: Aud. dla młodzieży. 17.15: „Bracią Kątscy" — aud. muzyczna. 18.40: Dyskutujmy: „Forma a treść spółdzielczości". 19: „F. I. S." — felieton z Zakopanego. 21.30: Pochodnie wieków: „Petrarka". 22: „W teatrze chińskim".

Czwartek 9 II. Godz. 11: Dla szkół. 17.5: „Sztuczna promieniotwórczość" — pogadanka. 17.15: Nokturny w wyk. H. Ottawowej i Lwowskiego Chóru. 18: Aud. dla młodzieży wiejskiej. 18.30: Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną. 19: „F. I. S" — aud. z Zakopanego. 19.15: Koncert. W przerwie transm. z Gdyni: „Apel poległych marynarzy". 21: Transmisja z Zakopanego.

Piątek 10 II. Godz. 11: Dla szkół. 16.55: Skarby naszego morza — pogadanka. 17.10: Muzyka organowa. 19.35: Transm. z uroczystości przybycia do Gdyni O. R. P. „Orzeł". 21: Chór Polskiego Radia. 21.15: Koncert symfon.

Sobota 11 II. Godz. 11: Dla szkół. 15: Aud. dla dzieci. 16.35: Dookoła Tatr z piosenką — koncert. 17: „F. I. S.": Transm. z otwarcia światow. mistrzostw. 18.30: Aud. dla Polaków za granicą.

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



ŚW. PAWEŁ Z TARSU (III).

Pięć dni przebywał Paweł w Cezarei, zanim ziechał najwyższy kapłan żydowski Ananiasz, aby skargę przed starostą wytoczyć przeciw niemu. Przywiózł ze sobą prokuratora Tertulla do pomocy. W oskarżeniu nazwał Tertullus Pawła „człowiekiem zaraźliwym... podżegaczem sekty Nazareńczyków", rozwodził się, że Paweł jest rewolucjonistą, wzbudza niepokoje...

Paweł z zupełnym spokojem domagał się, by mu udowodnili te zbrodnie. Żydzi dowodów nie mieli, więc Feliks odroczył rozprawę do czasu, aż trybun Lizjasz z Jerozolimy przybędzie. Rotmistrzowi, pełniącemu straż przykazał, by Paweł „miał wygodę i żeby żadnemu z jego przyjaciół nie bronił mu służyć". (Dz. Ap. 24, 23). Taki rozwój sprawy jeszcze bardziej rozgniewał żydów.

Starosta tymczasem przywołał Pawła do siebie, gdzie Apostoł opowiadał o Jezusie Chrystusie. Spodziewał się też starosta, że mu Paweł kiedy da okup i za to będzie zwolniony. Paweł o okupie wcale nie myślał.

Płynęły tygodnie za tygodniami. W dwa lata od powyższego zdarzenia nastąpiła zmiana starosty. Miejsce Feliksa zajął Festus. Zaraz w czwartym dniu po objęciu urzędowania udał się Festus do Jerozolimy.

Delegacja żydowska molestowała go w mieście, ażeby kazał przeprowadzić Pawła do Jerozolimy. Żydzi sobie uplanowali, że go w drodze napadną i zabiją. Festus się jednak na to nie zgodził, lecz polecił przybyć do Cezarei i skargę wytoczyć. Co mieli począć?... Trzeba się było znowu wybrać do Cezarei.

W sądzie żydzi rzucali oskarżeniami, a dowodów nie mieli żadnych. Festus był w kropce... Z jednej strony nie chciał sprawy rozstrzygać, bo się na sprawach religijnych nie znał i winy nie widział, z drugiej znowu chodziło mu, by sobie w początkach na stanowisku żydów nie zrazić.

Spytał się Apostoła, czy chce jechać do Jerozolimy i tam być sądzony... Żydzi już zacierali ręce z radości. Paweł z całą powagą taką dał odpowiedź: „Starosto, przed stolicą cesarską stoję, tam mam być sądzony. Żydom nic złego nie zrobiłem, jak ty sam najlepiej wiesz. Bo jeśli dopuściłem się jakiej zbrodni, albo uczyniłem co godnego śmierci, nie wzbraniam się umrzeć; ale jeśli niczego nie ma w tym, co mi zarzucają, nikt mnie im darować nie może: apeluję do cesarza". (Dz. Ap. 25, 10 n.). Żydzi pobledli ze złości... Wszystkie podstępstwa na nic się zdały. Festus porozumiał się z Radą i oznajmił: „Apelowałeś do cesarza, do cesarza pójdziesz". (Dz. Ap. 25, 12).

Decyzja Pawła trapiła starostę. Wysyłając więźnia do Rzymu, trzeba było wygotować wszystkie dane, o co oskarżony.

Z tym strapieniem wywnętrzył się przed królem Agryppą, który właśnie u niego bawił. Agryppa kazał przyprowadzić Pawła, by mu opowiedział o swoim życiu. Paweł zilustrował swoje życie i zakończył: „Pomocą Bo-

Wieści ze ŚWIATA

Pisma anglikańskie o Ojcu św. Wizyta ministrów angielskich u Ojca św. została przyjęta radośnie przez cały naród angielski, bez różnicy przekonań i wyznań. Np. anglikańska gazeta „Times“ pisze: „Kiedy Pius XI. przemawia, mówi on w imieniu wszystkich ludzi dobrej woli. W pełni prawa nosi On tytuł Najwyższego Pasterza Kościoła Powszechnego, Patriarchy Zachodu, Następcy św. Piotra, Księcia Apostolskiego. Jak wielu Jego poprzedników i Pius XI. płakał, gdy konklawe oświadczyło Mu postanowienie swoje oddania Mu władzy nad całym światem katolickim. I jak Jego poprzednicy, również Pius XI. po swym obraniu wyrzekł słowa: Przyjmuję swój urząd jako krzyż — pomóżcie mi go nieść“.

*

Kościół katolicki w oczach Japończyka. Dowództwo wojsk japońskich walczących w Chinach, zapytane przez dziennikarzy: „Czemu japońskie władze wojskowe w północnych Chinach zajęły tak przychylne stanowisko wobec katolickich misjonarzy“? — odpowiedziało: Musimy Kościołowi katolickiemu wyrazić uznanie, że wzbudza w swych wyznawcach niezwykłą moc, która czyni ich zdolnymi nawet do męczeństwa. Misjonarze katoliccy stoją ponad polityką i mają na oku tylko dobro ludu, wśród którego żyją. Katolicka religia — to religia świata. Kościół katolicki z Papieżem na czele zajął wyraźne stanowisko wobec komunizmu. Misjonarze katoliccy żyją w stanie bezżennym i są ożywieni duchem ofiarności. Odważnie narażają się na niebezpieczeństwo i nie pozostawiają swych chrześcijan w niedoli.

*

920 km. na godzinę. Amerykański samolot pościgowy podczas lotu próbnego osiągnął szybkość 920 km. na godzinę. Jest to samolot nowego typu, pierwszy w serii stu samolotów, zamówionych przez Francję w Buffalo.

*

Ofiara bezrobotnych. Na paryskim przedmieściu miejscowy proboszcz najął bezrobotnych do budowy kaplicy. Gdy pierwszego dnia wieczorem udał się tam z wypłatą dzienną, zamiast robotników zobaczył na rusztowaniu napis: „Pierwszą zapłatę ofiarują robotnicy na kościół“.

*

34 tysiące zabitych, 50 tysięcy rannych. Środkowe i południowe prowincje Chile, kraju położonego na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej, nawiedziło ostatnio okrutne trzęsienie ziemi. Liczba ofiar w ludziach sięga 34 tysięcy zabitych, a przeszło 50 tysięcy rannych. Najwięcej ucierpiało miasto Chillan, gdzie utraciło życie 10 tysięcy osób. Wszystkie domy w Chillan są całkowicie zburzone. Najwięcej ofiar znajduje się pod gruzami teatru, który się zawalił podczas przedstawienia. Ulice miasta są poprzecinane głębokimi szczelinami, powstałymi podczas wstrząsów podziemnych. Rozpadliny te używane są obecnie jako groby zbiorowe, do których przybyłe na miejsce katastrofy wojsko wrzuca setki ofiar trzęsienia ziemi. Ze stolicy Santiago wysłano 75 samochodów ciężarowych z żywnością i odzieżą dla ludności dotkniętej klęską. Rząd sąsiadującej Argentyny wysłał do Chile cały pociąg, złożony z kilkudziesięciu wagonów również z żywnością, odzieżą i lekarstwami. Samolotami i samochodami przybyli lekarze i pielęgniarki. Radiostacje w Chile zawiesiły swoje codzienne programy i w małych odstępach czasu powtarzają listy nazwisk zabitych i rannych. Do strefy, nawiedzonej trzęsieniem ziemi, napływają oddziały wojska, które zajmą się uprzątaniem terenu. Celem zapobieżenia chorobom zakaźnym, władze nakazały natychmiastowe grzebanie zabitych.

*

Sowieccy przepisywacze. Szkolnictwo sowieckie cierpi na brak podręczników. Książek szkolnych nie mają nie tylko uczniowie, lecz nie mogą ich zdobyć nawet nauczyciele i celem prowadzenia wykładu częstokroć muszą się schodzić razem i pod dyktandem przepisywać całe podręczniki.

żą wsparty, ostałem się aż do dnia dzisiejszego, świadcząc i małym i wielkim to tylko, a nic prócz tego, co zapowiedzieli, że przyjdzie, prorocy i Mojżesz, to jest, że miał ucierpieć Chrystus i będąc pierwszym, który powstał z martwych, opowie światłość ludowi i poganom“. (Dz. Ap. 26, 22 n.).

Na te słowa Festus krzyknął:

— Szalejesz, Pawle! Wielka nauka do szaleństwa cię przywodzi. (25, 24).

— Nie szaleję, dostojny Feście — rzekł Paweł — ale powiadam słowa prawdy i rozsądku. Wie bowiem o tym król, do którego dlatego śmiało mówię, że nic z tego, jak sądzę, nie jest mu nieznane, bo też nic z tych rzeczy w kącie się nie działo.

Zwracając się do Agryppy spytał:

— Królu Agryppo, czy wierzysz prorokom? Ja wiem, że wierzysz...

— Mało już braknie, a namówisz mnie na chrześcijaństwo — odpowiedział król.

— Oby spodobało się Bogu, żeby nie tylko ty, ale i wszyscy, co mnie słuchają, i w małym i wielkim dziś takimi się stali, jakim ja jestem, z wyjątkiem kajdan tych.

„I powstał król i starosta... i ci, którzy siedzieli z nimi. A odszedłszy rozmawiali ze sobą, mówiąc, że nie uczynił ten człowiek nic godnego śmierci, ani więzienia. Agryppa zaś rzekł do Festa: Można by było wypuścić tego człowieka, gdyby nie był apelował do cesarza“. (Dz. Ap. 26, 24—32).

Paweł wraz z innymi więźniami wyjechał do Rzymu pod eskortą rotmistrza Juliusza. Rotmistrz po ludzku obchodził się z Pawłem. W drodze pozwolił mu odwiedzić przyjaciół i zaopatrzyć się na podróż. Nie słuchał tylko ostrzeżeń Pawłowych, który twierdził, żeby się zatrzymać na Krecie, bo okrętowi i 276 ludziom grozi nieszczęście. Istotnie po pewnym czasie zerwał się gwałtowny wicher. Trzeba było zwinąć żagle, a okręt zlecić rozszalałemu żywiołowi. Nic nie pomogło wyrzucanie ładunków żywności. Burza szalała 14 dni, a załoga straciła wszelką nadzieję.

Paweł wtedy stanął w pośrodku i rzekł: „Powinniście byli wprawdzie za moją radą Krety nie opuszczać i nie nabawiać się tego utrapienia i szkody. Ale teraz upominam was, abyście byli dobrej myśli; bo nikt z was życia nie straci, tylko okręt zginie. Tej nocy bowiem stanął przy mnie Anioł tego Boga, do którego ja należę i któremu służę i powiedział: Nie bój się Pawle, trzeba, żebyś stanął przed cesarzem; a oto Bóg darował ci wszystkich, którzy płyną z tobą. Bądźcie więc dobrej myśli, bo wierzę Bogu, że tak stanie się... Będziemy wyrzuceni na jakąś wyspę“. (Dz. Ap. 27, 21—26).

Tą wyspą była Malta. Po pewnym czasie przód okrętu utkwił w piasku, a tył się rozbił. Żołnierze chcieli więźniów pozabijać, by nie uciekli, ale rotmistrz ze względu na Pawła nie zezwolił na to. Wszyscy ratując się na dachach, znaleźli się zdrowi na lądzie.

Rozbitkowie przy pomocy mieszkańców wyspy rozpalili ogień, aby się ogrzać. Kiedy Paweł uzbierany suchy chrust kładł na ogień, uchwyciła się żmija jego ręki. Obecni krzyknęli z przerażenia, a tubylcy między sobą mówili: — „Ten człowiek jest mężobójcą, bo choć z morza cało wyszedł, pomsta nie pozwala mu żyć“... Paweł spokojnie strzepnął żmiję w ogień, jak muchę. Wszyscy czekali rychło padnie trupem, a gdy się tego nie doczekali, znowu powiadali: — „To jakiś bóg“. A potem zobaczyli wiele cudów.

Najbogatszy człowiek na wyspie Publiusz zaprosił ich do siebie i gościł przez 3 dni. Ojciec Publiusza był ciężko chory na biegunkę i miał wysoką gorączkę. Apostoł go odwiedził, pomodlił się, położył nań ręce i chory wyzdrowiał. Na wiadomość o tym wszyscy chorzy z wyspy garnęli się do Pawła i odchodzili zdrowi...

Po trzech miesiącach odpłynął Paweł na statku Aleksandryjskim w kierunku Rzymu. **R.**

W Alkazarze

Opowiadanie niniejsze zaczerpnięto z książki dr. R. Zimmermanna p. t. „Bohaterowie Alkazaru". Szczegóły tego opowiadania oparte są na faktach autentycznych, a wykazują, jaką głęboką wiarą i niezłomną wytrwałością owiani byli ludzie, w których rękach spoczywały losy tej twierdzy katolicyzmu w czasach walki z krwawym terrorem.

Dzień 12 września, który rozpoczął się grzmotem armat, był dniem długo oczekiwanym. W godzinach porannych miał przybyć z Madrytu kapłan dla odprawienia nabożeństwa w oblężonej twierdzy; rząd madrycki dał na to pozwolenie, ograniczając jednak czas do trzech godzin.

Huk armat był zwłaszcza dla kobiet, które kryły się wraz z dziećmi w głębokich lochach twierdzy, jakby wybawieniem i jakąś ulgą. Od dłuższego już czasu słychać było w skałach, w których wykute były podziemne korytarze i piwnice, jakieś dziwne szmery.

Wszyscy zaraz doskonale sobie z tego zdawali sprawę, że nieprzyjaciel wierci podziemny tunel w kierunku twierdzy i gdy dostatecznie się zbliży, założy minę. Uczucie lęku, wywołane tymi nieustającymi szmerami, było w porównaniu z hukiem dział o wiele gorsze.

O 8 rano działa bić przestały. Od strony linii nieprzyjacielskiej zbliżał się do twierdzy ksiądz. Przy Puerta de Carros oczekiwali go oficerowie, wysłani przez dowództwo twierdzy. Rozpoznali go zaraz — był to ks. Kamaraza, sławny kaznodzieja katedry madryckiej. Założyli mu opaskę na oczy, po czym poprowadzili do biura komendanta. Tam zdjęli mu z oczu opaskę, a dowódca twierdzy Moskardo wyraził mu serdeczne podziękowanie za przybycie.

W podziemiach — w tym miejscu, gdzie schodzą się 2 długie korytarze, ustawiono w pośpiechu ołtarz. Prosty stół nakryty białym obrusem, pod który włożono kamień ołtarzowy. Migocący blask płonących na stole dwu świec pada na zebrane w korytarzach kobiety, dzieci i większą część załogi. Na blankach fortecy pozostawiono tylko konieczne straże. W biurze komendanta słucha kapłan spowiedzi, do której przystępują żołnierze, oficerowie i niewiasty. Potem podąża w komży i stule na dół — do lochów. W ręce trzyma krzyż, z którym przybył. Od ołtarza wygłasza przemówienie; obraz, który roztacza się przed jego oczyma, jest naprawdę niezwykły: w pierwszych rzędach leżą na ziemi ciężko ranni, których tu przyniesiono przed chwilą, stoją dzieci o bladych, zapadłych twarzyczkach, za nimi kobiety przyodziane w strzępy dawnej wspaniałości — koronki i jedwab pozszywane w jakąś dziwną całość, urozmaiconą różnobarwnymi kawałkami łat. Usta mają zaciśnięte, jakby powstrzymywały cisnące się do ócz łzy; ból, który je przenika, przyćmiła radość chwili, na którą czekały tak długo. Włosy ich w nieładzie — oczy błyszczą dziwnym ogniem.

Mężczyźni stoją pochyleni. Uniformy ich mają dziwny kolor — brudnoszary; są mocno zniszczone, miejscami podarte i połatane. Twarze ich zarośnięte, policzki sterczą jak u szkieletów. W oczach głęboko zapadłych maluje się okropne znużenie. Ale na ustach migoce wyraz nieustraszonego męstwa, wytrwałości, poświęcenia.

Kapłan przemawia do nich słowami jak najumiejętniej dobranymi do powagi chwili. Ale nie potrzeba silić się na słowa, bo w ich oczach maluje się doskonałe zrozumienie i wyczucie sytuacji. Oni są gotowi na wszystko: żyć, jeśli Bóg tak każe, — i umrzeć, jeśli taka będzie Jego wola!

Pochylili się kornie wszyscy i z wielka skruchą biją się w pierś. Modlitwa ich rozbrzmiewa wielokrotnym echem w korytarzach podziemi; jest to naprawdę modlitwa ludzi, których nieprzyjaciel upokorzyć nie jest w stanie, ale którzy korzą się przed Bogiem i w proch przed Majestatem Jego padają.

Rozpoczyna się ofiara Mszy św., rzadko kiedy odprawiana w podobnie mizernych warunkach, przy takim jednak nadzwyczajnym i wyjątkowym napięciu ducha.

Naprzód ranni, potem wszyscy inni otrzymują Komunię św. — w chwilę później rozbrzmiewają słowa „Deo gratias", a niebawem ksiądz odchodzi już z powrotem do pokoju komendanta, wstrząśnięty do głębi przeżyciami chwili.

— Panie pułkowniku, życie w tych piwnicach musi być okropne... głód, ciemności, powietrze zgniłe i zepsute... no i to wciąż grożące niebezpieczeństwo...

— Wiem... Miny...

— Panie pułkowniku! Jeśli pan nie ma zamiaru się poddać, niech pan da przynajmniej wolność kobietom i dzieciom... niech pan im pozwoli odejść...

— Rozumiem Waszą Wielebność... to jest zupełnie słuszne... Ale nie trzeba mnie i tej garstki wojska, która stoi koło mnie, uważać za ambitnych, krwawych tyranów, którzy dla swego blasku i chwały poświęcają kobiety i dzieci. Zresztą niebawem ksiądz sam się o tym przekona.

Moskardo woła ordynansa i każe mu przyprowadzić zaraz jedną z kobiet.

— Która? — pyta ordynans.

— Obojętne... którą bądź...

Po chwili drzwi się otwierają. Wchodzi młoda kobieta, blada i wychudła w nędznym ubraniu. Włosy okalają w nieładzie oblicze, świecące trupią bladością; na nogach nie ma pończoch, buciki zupełnie podarte. Zmieszana — nie wiedząc, po co ją wołają — poprawia ręką włosy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed nią księdza i komendanta. Widać, że osłabiona przejściem tylu schodów i że nie może złapać oddechu.

— Proszę... niech ksiądz sam skieruje pytanie... — odzywa się Moskardo.

Ks. Kamaraza zaczyna mówić...

— Widziałem wasze okropne położenie i chciałem panią o to samo zapytać, o co przed chwilą pytałem pułkownika. Moglibyście wyratować się. Rząd gwarantuje wam bezpieczeństwo.

Młoda kobieta wygląda przez chwilę jak osłupiała. Potem jakby błyskawica wystrzela z jej oczu — wyprostowuje się — podnosi do góry głowę i rzuca te słowa:

— Wasza Wielebność! Jak się Bogu spodoba, to nas wyratuje! Ale my kobiety nigdy nie opuścimy tej twierdzy i nie przejdziemy do naszych wrogów! A jak nie stanie w twierdzy mężczyzn, to potrafimy też uchwycić za broń...

Ks. Kamaraza zbladł... Tej odpowiedzi się nie spodziewał... Tyle było w niej bohaterstwa i niezłomnej woli.

Czas płynie... Już mu założyli opaskę na oczy — żegna się... odchodzi... Przy Puerta de Carros zdejmują mu opaskę... salutują... on żegna się raz jeszcze i kroczy z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł trzy godziny temu. Ciszę, która dotychczas panowała, przerywa znowu głuchy odgłos walących armat.

Jednak załoga Alkazaru wzmocniona, pokrzepiona na duchu, z nowym męstwem gotuje się do dalszej obrony. Jak będzie tego trzeba, gotowi są i śmierć ponieść za ojczyznę. Przecież na kamiennym cokole pomnika Karola V., który wznosi się w podworcu między murami twierdzy, stoi wyraźnie wypisane spiżowymi literami:

„Jeśli ujrzycie kiedy w czasie walki, że pada mój koń i mój sztandar — to najpierw ratujcie sztandar, a potem mnie"...

Echa z tygodnia

Z Sejmu.

Podrożeją taryfy kolejowe. Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej budżet Ministerstwa Komunikacji referował poseł Jahoda - Żółtowski. Stwierdził on konieczność podniesienia sum na inwestycje. Należy bowiem powiększyć ilość wagonów o 1200. Niewystarczająca jest również liczba wagonów towarowych. Większych też kwot wymaga konserwacja torów i mostów. Nie da się tego uskutecznić bez podwyższenia taryfy kolejowej. Żeby bowiem zaspokoić najpilniejsze potrzeby w dziedzinie budowy nowych linii, mostów, stacji, warsztatów kolejowych, należałoby rocznie wydawać na ten cel po 212 milionów złotych. Tymczasem w planie inwestycyjnym przewiduje się tylko 70 mil. zł.

Interpelacja w sprawie prześladowania Polaków w Niemczech. Ks. poseł dr J. Lubelski wniósł do Ministerstwa Spraw Zagr. interpelację w sprawie prześladowania Polaków w Niemczech i w Gdańsku. Interpelant po przytoczeniu faktów: prześladowania języka polskiego na ulicach i w kościołach, wydalania księży Polaków, oraz polskich działaczy świeckich, zmuszania Polaków do posyłania dzieci do szkół niemieckich, masowe zmieniania polskich nazw miejscowości na niemieckie, aresztowania nauczycielstwa, wdowy Szulcowej, oraz jej 10 dzieci stwierdza, że „dzieje się to w czasie, gdy w Polsce katoliccy księża niemieccy z największą swobodą spełniają swoje obowiązki duszpasterskie w języku niemieckim, gdy pastorzy protestanccy i niemieccy nauczyciele w Polsce, jak to wykazał ich ostatni zjazd w Katowicach, prowadzą na terenie Polski zaciekłą germanizacyjną politykę narodowo-socjalistyczną". Interpelacja kończy się zapytaniem p. Ministra, co uczynił i co zamierza uczynić, aby ludność polską w Niemczech i w Gdańsku ochronić przed bezprawiem i wynarodowieniem.

Za wiele ustaw. Na nadmierną obfitość wydawanych ustaw zwrócił uwagę podczas rozpatrywania budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. sprawozdawca pos. Szczepański. W olbrzymiej ich ilości społeczeństwo nie może się zorientować, a trudno to przychodzi nawet zawodowym prawnikom. Wkrótce też specjalna komisja rozpocznie prace nad uporządkowaniem obowiązującego w Polsce prawa i wydaniem jego zbioru.

Następnie omówił referent stan panujący w adwokaturze. Opanowali ją w przeważnej części żydzi, sięgnęli nawet po władzę w samorządzie adwokackim. Nowa ustawa o ustroju adwokatury ma w niej zapewnić należne miejsce adwokatom Polakom.

70 tysięcy więźniów. Po referencie zabrał głos p. minister Grabowski, który oświadczył, iż walkę z przestępczością prowadzi i prowadził będzie dalej z całą stanowczością. Wydała ona już dodatnie wyniki. Osłabły znacznie wpływy komunizmu, a jej przywódców i agitatorów coraz więcej siedzi unieszkodliwionych tam, gdzie jest ich właściwe miejsce. Zaległe wyroki wykonuje się z całą bezwzględnością. Toteż liczba więźniów wzrosła w ciągu dwóch lat o przeszło 11 tysięcy. W dniu 1 grudnia ub. roku ogólna ich ilość wynosiła 70.233 osób. Ponieważ zaś więzienia mogą pomieścić tylko 50 tysięcy, więc zachodzi konieczność budowy nowych gmachów więziennych.

W dyskusji pos. ks. Padacz wyraził życzenie, ażeby projekt prawa małżeńskiego, który się opracowuje, został uzgodniony z Kościołem katolickim.

Komisja rozpatrywała nadto w ubiegłym tygodniu budżety Ministerstwa Oświaty, Handlu i Przemysłu.

Minister Ribbentrop w Warszawie.

W piątą rocznicę zawarcia paktu nieagresji między Polską a Niemcami przybył z wizytą do Warszawy niemiecki minister spraw zagranicznych Ribbentrop. W czasie dwudniowego pobytu odbył on szereg rozmów z kierowniczymi osobistościami naszego państwa, zwłaszcza z ministrem Beckiem, oraz był przyjęty na audiencji u Pana Prezydenta Rzpltej. W rozmowach tych omówione zostały dokładnie zagadnienia interesujące wzajemnie Polskę i III. Rzeszę, nadto dokonano wspólnej wymiany zdań na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej. Jednomyślnie stwierdzono doniosłość zawartego w 1934 roku układu i postanowiono w przyszłości wszystkie sprawy dotyczące wspólnie oba państwa zgodnie rozpatrywać i rozwiązywać z uwzględnieniem obustronnych interesów.

Sojusz polsko-francuski trwa w mocy.

W związku z niedawnym spotkaniem ministra Becka z Hitlerem, oraz wizytą Ribbentropa w Warszawie, opinia francuska zaczęła się coraz więcej niepokoić w kierunku polityki zagranicznej Polski. Przypuszczano, że sojusz francusko-polski dozna pewnego osłabienia. Obawy te rozwiał w swym przemówieniu, wygłoszonym w parlamencie francuskim, minister Bonnet, który wyraźnie stwierdził, iż wszelkie zobowiązania wzajemne, jakie Francja zaciągnęła z Polską, istnieją nadal i polityka francuska wcale nie myśli ich niweczyć. Równocześnie oświadczył, iż rząd polski ostatnio kilkakrotnie zapewniał Francję, iż przyjaźń z nią stanowi jedną z głównych podstaw jego polityki.

Wojska gen. Franco zdobyły Barcelonę.

W ubiegłym tygodniu wojska powstańcze zdobyły Barcelonę, największe i najbogatsze miasto Hiszpanii, stolicę Katalonii, a równocześnie główne ognisko czerwonych, siedzibę republikańskiego rządu Negrina. Atak na Barcelonę podjęto ze wszystkich stron i pod wodzą kierownictwem gen. Franco przeprowadzono tak szybko i sprawnie, że wojska czerwone nie miały zupełnie możności stawienia skuteczniejszego oporu i pospiesznie musiały się z miasta wycofać. Uchodzą one teraz bezładnie na północ ku granicy francuskiej, a w pościgu za nimi maszerują powstańcy, zajmując coraz dalsze miejscowości. W najbliższych dniach cała ta część kraju zostanie całkowicie spod władzy czerwonego rządu wyzwolona.

Zdobycz wojenna powstańców w ciągu ostatnich dni jest olbrzymia. Setki dział, tysiące karabinów maszynowych, wielkie zapasy amunicji wpadły w ich ręce. Najważniejsze fabryki i magazyny broni w mieście Manresa, obecnie również są w ich posiadaniu. W podziemiach pałacu Negrina, premiera czerwonego rządu, odkryto niezwykłe ilości klejnotów, w tym dwie drogocenne korony z obrazu Matki Boskiej, oraz kilka milionów w monetach zagranicznych. Członkowie rządu już na kilka dni wcześniej uciekli z Barcelony i schronili się przeważnie do Francji.

Ludność Barcelony radośnie witała wkraczające zwycięskie oddziały powstańców. Ponieważ od kilku już miesięcy cierpiała ona głód, natychmiast skierowano do miasta wielkie transporty żywności. Flota powstańcza już wpłynęła do portu. Barcelona aż do czasu zdobycia Madrytu zostanie siedzibą rządu narodowego.

Czy przyjdzie do wojny między Włochami a Francją?

W niezbyt wielkiej odległości od wschodniego wybrzeża półwyspu Pirenejskiego, na morzu Śródziemnym, znajdują się dwie wyspy: większa Majorka i mniejsza Minorka. Obie należą do Hiszpanii. Pierwszą z nich zaraz z początkiem wojny zajęły wojska powstańcze, druga dotąd pozostała w posiadaniu republikańskiego rządu. Obie te wyspy stanowią znakomitą bazę operacyjną zarówno dla floty morskiej, jak i powietrznej. Kto je ma w swym ręku, ten jest właściwie panem tej części morza Śródziemnego. Nic tedy dziwnego, że Włosi, w przewidywaniu ewentualnej zbrojnej rozprawy z Francją, coraz pewniej się usadawiają na Majorce. Z tym nie może się oczywiście pogodzić Francja, która znów ze swej strony gotuje się do zajęcia Minorki. Czy się jednak na to naprawdę odważy? Należy w to mimo wszystko wątpić. Rząd włoski niedwuznacznie dał już do zrozumienia, że zajęcie jakichkolwiek posiadłości hiszpańskich przez Francję będzie uważał za powód do wypowiedzenia wojny.

Położenie Francji staje się obecnie istotnie niezwykle trudne. Głosząc oficjalnie zasadę nieinterwencji, przecież nie ustrzegła się od ciągłego wspomagania rządu barcelońskiego w Hiszpanii i dziś, wobec zdecydowanego już zwycięstwa gen. Franco, nie może wcale liczyć na przyjazne z nim stosunki. Na wypadek zaś ostrzejszego zatargu z Włochami, zostałaby od południa przez narodową Hiszpanię zaatakowana. Toteż należy przypuścić, iż za wszelką cenę będzie się starała nie dopuścić do groźniejszego poróżnienia z Włochami. Tylko że nie przyjdzie jej to bez pewnych na rzecz ich ustępstw. Jeśli zaś tych Mussolini zażąda zbyt wielkich...? Jedna wojna się kończy, drugą się gotuje.

GOSPODARSTWO

Warzywnictwo dochodowe.

Właściciele drobnych gospodarstw rolnych, położonych w pobliżu miast powiatowych, miejscowości letniskowych, uzdrowisk i osad fabrycznych, mają możność zwiększenia dochodu. Dla znacznej liczby gospodarstw uprawa warzyw, prowadzona handlowo, stać się może poważnym źródłem zysków.

Przed przystąpieniem do uprawy warzyw zbadać należy dokładnie, gdzie można by je zbywać, w których miejscowościach jest największe zapotrzebowanie. Brak jest najczęściej na rynkach zbytu warzyw wczesnych, lub też takich, których spożycie na wsi jest nieznane, np. ziemniaki wczesne podkiełkowane, wczesna kapusta zwykła i kalafiory, kapusta włoska i brukselska, sałata, szparagi, rabarbar, truskawki, fasola szparagowa.

Jeśli mamy zbywać warzywa w miejscowości o niewielkiej stosunkowo ilości mieszkańców (letnisko, uzdrowisko, osada fabryczna), to na takich rynkach sprzedaje się zwykle warzywa z wozu, w dzień targowy, drobnicowo, to jest w niewielkich ilościach, przy czym kupujący przyzwyczajeni są do zaopatrywania się we wszystkie potrzebne warzywa u jednego sprzedającego. Stosownie więc do tych wymagań rynku zbytu, prowadzić trzeba będzie uprawę mieszaną, to jest każdego rodzaju warzyw w pewnej ilości. Ten rodzaj uprawy jest szczególnie dla początkujących trudniejszy, bardziej kłopotliwy, oraz wymaga więcej stosunkowo robocizny, aniżeli uprawa masowa kilku tylko rodzajów warzyw.

Uprawa masowa może być prowadzona tam, gdzie liczyć możemy na zbyt w większych miastach, gdzie istnieje hurtowny handel warzywami. Dobrymi odbiorcami większych ilości warzyw są także zakłady, instytucje, szpitale, sanatoria, pensjonaty, ochronki, internaty, kolonie letnie, jadłodajnie, wojsko itp. Toteż należy poinformować się, czy istnieje taki rynek zbytu i porozumieć się z zarządem danej instytucji w sprawie dostawy nie tylko warzyw, lecz również nabiału, okopowych, owoców, mięsa i innych produktów spożywczych.

Warzywa wymagają o wiele więcej robocizny, aniżeli rośliny rolne, toteż szczególniej wskazana jest ich uprawa dla gospodarstw małych i karłowatych, posiadających nadmiar rąk roboczych.

Pożądanym jest posiadanie inspektu, w którym hodować możemy rozsady warzyw wczesnych lub wrażliwych na zimno (wczesna kapusta, kalafiory, selery, pomidory). Warzywa wymagają głębokiej i starannej uprawy roli, oraz stosowania płodozmianu. Dobór odpowiedniej odmiany danego warzywa do warunków glebowych, klimatycznych i czasu lub sposobu jego zużytkowania odgrywa dużą rolę. Nasiona warzyw nabywać należy tylko w solidnych firmach nasiennych ogrodniczych, zamawiając je najlepiej zbiorowo, przez kilku gospodarzy, gdyż bardzo często są wypadki sprzedaży nasion bezwartościowych, które albo utraciły siłę kiełkowania, albo też nie są czyste odmianowo.

W sprawie możliwości uprawy warzyw na zbyt przez dane gospodarstwo, porozumieć się trzeba z fachowym ogrodnikiem. Z nim też ustalić należy, jakie warzywa i w jakich ilościach uprawiać, jak również poradzić się co do szczegółów siewu i uprawy.

Pożyczki dla rolników - inwalidów.

W celu udostępnienia inwalidom wojennym korzystania z dogodnego 3-procentowego kredytu na zakładanie względnie rozwój ich warsztatów pracy, uruchomiony jest w Państwowym Banku Rolnym **Inwalidzki Kredytowy Fundusz Gospodarczy.**

Pożyczki z tego Funduszu udzielane są do **wysokości 1000 złotych** (wyjątkowo do 2000 zł.), o ile służyć mają na założenie lub rozbudowę warsztatu rzemieślniczego i przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego, względnie do wysokości **300 zł**, o ile przeznaczone są **na usprawnienie gospodarstwa rolnego.**

Podania wraz z załącznikami według ustalonych wzorów (formularzy dostarcza Starostwo, względnie miejscowa organizacja inwalidzka) należy **wnosić** do właściwego **Starostwa** powiatowego, które po zatwierdzeniu odnośnych załączników i po zaopiniowaniu podania przesyła je do Państwowego Banku Rolnego.

Nadmienić należy, iż w zakresie pomocy kredytowej dla inwalidów wojennych Krakowski Oddział Banku Rolnego obsługuje nie tylko województwo krakowskie, lecz cały teren Małopolski.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Możliwość podrożenia ziemniaków. Zanosi się na to, że na wiosnę pójdą w górę ceny ziemniaków tak jadalnych, jak i sadzeniaków, albowiem wielu rolników nie zdążyło przed grudniowymi mrozami nakryć należycie kopców, co spowodowało wymarznięcie dość znacznych ilości ziemniaków.

Plan rozbudowy mleczarstwa. W kraju naszym jest z górą 1250 mleczarni i serowarni. Z nich zaledwie 250 ma urządzenia techniczne, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. W ciągu przyszłych 10 lat min. rolnictwa ma przeznaczyć 34 i pół miliona złotych na usprawnienie mleczarni. Mleczarnie spółdzielcze skupiły prawie cały wywóz masła z Polski. Wywóz masła z 30 mil. kg. w 1937 wzrósł w roku ubiegłym prawie o 90%. Dwie trzecie całej ilości mleka, przerabianego w mleczarniach w kraju, przypada na mleczarnie spółdzielcze.

Monopol zbożowy. Na walnym zebraniu Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie omawiano sprawę zorganizowania w Polsce monopolu zbożowego, na wzór istniejącego w Czechosłowacji. Lwowska Izba Rolnicza ma poczynić starania u władz, celem stworzenia na obszarze całej Polski spółki zbożowej, opartej o organizacje rolnicze. Projekt ten ma zwolenników i przeciwników zmonopolizowania handlu zbożem.

Wywóz zboża. W ostatnim roku gospodarczym wywieźliśmy za granicę żyta około 2 miliony cetnarów, jęczmienia około 450 tysięcy cetn., a poza tym około 550 tys. cetn. mąki różnych gatunków. Ogólna wartość wywiezionych zbóż i mąki w przeliczeniu na ceny krajowe, wynosi około 45 mil. zł. Głównymi odbiorcami były Niemcy, Włochy, Francja, Finlandia i Szwecja.

Służebności zostaną zniesione. Rząd opracował ustawę o zniesieniu serwitutów w Małopolsce. Projekt przewiduje zniesienie prawa wyrębu, poboru drzewa i innych produktów leśnych, dalej zniesienie prawa paszy na cudzych gruntach, prawa poboru traw i szuwarów, rosnących na cudzych wodach, oraz wszelkich innych służebności, obciążających grunty rolne i leśne, które powstały przed 1 stycznia 1939 r. Nie znosi się jedynie takich służebności, jak czerpanie wody, przechód, przegon i t. d.

Bekoniarnie w rękach rolników. Na odbytej konferencji zostały ostatecznie ustalone i uzgodnione zasady organizacyjne spółki rolniczej z Bankiem Rolnym dla prowadzenia przetwórni mięsnych w Dębicy z filią w Tarnowie. Z czasem obie przetwórnie przejdą całkowicie w ręce spółdzielni rolniczej zbytu zwierząt rzeźnych i produktów hodowli.

Melioracje. Obszar gruntów odwodnionych przy melioracjach wynosi około 50 tysięcy hektarów, obszar zabezpieczony od powodzi około 15 tys. ha.

Ceny zwierząt. Na targowicy krakowskiej płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 40—62 gr., jałówki 44—70 gr., cielęta 70 gr. do 1 zł., trzoda chlewna 80 gr. do 1 zł. 14 gr.

Ceny żyta w kraju. Na rynkach krajowych płacono przeciętnie za 100 kg. żyta: w Warszawie 14.62 zł., w Krakowie 15.64 zł., we Lwowie 14.32 zł., w Katowicach 15.80 zł., w Poznaniu 14.50 zł.



Zwycięska armia generała Franco zajmując miasta będące dotąd we władaniu czerwonych, wiezie z sobą samochody z żywnością, które rozdziela natychmiast wśród cywilnej ludności. Scena rozdziału chleba na ulicach Tarragony.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.